Nr. 148. Lwów. — Niedziela dnia 29 czerwca Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięc. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 5 po Ś. św. Piot. i Paw. Jutro: Wspom. św. Pawła.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 8 Zachód „ 7 „ 57

Długość dnia 15 g. 49 m. Ubyło dnia 0 min.

Od Administracji.

Upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty w celu uniknienia natłoku w dniu 1 lipca.

Prenumerata na prowincji [illegible]osi:

Miesięczna 1 zł. [illegible]

Dwumiesięczna 2 zł.

Do miejsc kąpielowych w [illegible]ębie Monarchji prenumerata dwutygodniowa wynosi 60 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 czerwca.

Mówi legenda, że pewien wódz turecki, wpadłszy ze swemi galarami do weneckiej zatoki i przeczytawszy na tamtejszym arsenale słowa: Felix est Respublica, que pacis tempore de bello cogitat, wziął się za boki i głośnym śmiechem wybuchnął. Śmiał się on, śmiali się wszyscy około niego, aż huk powstał taki, że ze zdziwienia morze ucichło. I wtedy rzekł dumny Osmanlis: „Ałłach! Ty widzisz jacy są barbarzyńcy ci chrześcijanie!"

„Ałłach! Ałłach! Ty to widzisz!" — powtórzyli wszyscy około niego, wzniósłszy dłonie ku niebu.

Mijały lata, a Turcy nie dawali się nakłonić do prawdy, wyrytej na frontonie weneckiego arsenału. Stara zasada Bodinusa, że „Reipublicae nervi in pecuniis consistunt" wzbudzała w nich zawsze szyderstwo. Oni ciągle mniemali, że potęga państwa spoczywa w haremach. Mieli oni swego Piotra Skargę, który żył na początku minionego wieku, a zwał się „szlachetnym Usbekiem". Pisał on w otwartym liście do Rustana: „Ze zdumieniem, od którego oczy moje ledwo nie skamieniały, oglądałem słabość państwa Osmanów. To schorzałe ciało nie zna leczniczych olejków, płynących z rządów łagodnych, sprawiedliwych, silnych w potrzebie, a zawsze oszczędnych; zna ono tylko środki gwałtowne, które osłabiają i rujnują. Bezkarność panuje obok surowości. Barbarzyństwo zakwitło na drzewie Osmanlisów! Takimi stali się hultajami, że nietylko nauk, ale i sztuki wojennej zaniechali. Zmyślne wynalazki chrześcijan zastosowują nie prędzej, aż mocy owych pomysłów doświadczą kilkakroć na własnym grzbiecie!" — —

Lecz jak my nie słuchaliśmy naszego Skargi, tak oni mimo uszu puszczali przestrogi „szlachetnego Usbeka", a co przez to stało się z nimi, to wiemy. Aż do roku 1876 Turcja miała tylko 230 tysięcy zbieraniny, zaledwie godnej nazwy wojska, ale za to zrobiła długu na haremowe potrzeby 104.458.706 funtów tureckich — przeszło miljard złr. Po ostatniej wojnie skurczyło się to państwo ogromnie, bo z 363,542 kilometrów kwadratowych na 165.438 kilom. kw. Dług wyrósł o całą wielkość wojennej kontrybucji, której cząstka, wynosząca 861.734 funtów, musi być zapłacona w lipcu. A jednak, jakże ogromnie wzrosła zbrojna siła turecka! Strata ujść Dunaju, Bułgarji, Rumelji, Bosnji i Hercogowiny, Karsu, Batumu, Antiwaru i Cypru, utrata praw zwierzchniczych nad Serbją i Rumunją, wymykanie się z pod władzy padiszacha Egiptu, Tunisu i Trypolidy — wszystko to otworzyło nareszcie oczy choremu człowiekowi. Trwoga przed groźną przyszłością opanowała zniechęcenie i nałogową drzemkę wśród haremowych odalisek, ocknął się instynkt zachowawczy, stanęło pod bronią 800 tysięcy dobrze wyćwiczonych żołnierzy w armji stałej; jest nadto rezerwa (chtiad), zapas (redify) i pospolite ruszenie (mustafiz), co wszystko daje drugie tyle, a nawet więcej, bo miljon i 37 tysięcy. Imci pan Józef Mikosza Mikorski, mieszkający w Stambule w 1782 roku, pisał, że wojsko tureckie, to „tłok ludzi, któren łatwo być może zwyciężon przez teraźniejszą przystojną rzeczy wojennej regularność". Teraz zaś to już nie tłok, to naprawdę armja, doskonale wyszkolona przez Niemców.

To samo w marynarce. Mawiali dawniej Osmanowie, że „Ałłach dał chrześcijanom niestateczne morze, muzułmanom zaś nieporuszoną w trwałości ziemię" — i lekceważyli siły morskie. Kilka ciężkich monitorów, w które Abdul-Azisa „ubrali" kupcy angielscy, i 20 drewnianych pudeł, — oto była cała ich marynarka. Lecz czegoż nie nauczy niedola! Państwo zmniejszone do jednej trzeciej dawnego obszaru, zadłużone po uszy, postawiło w ostatniem dwunastoleciu 15 krzyżowców, 7 fregat i 8 korwet — wszystko pancernych, 20 torpedowców, 18 kanoniere, 3 fregaty 8 korwet drewnianych, 3 yachty i 20 statków tansportowych. Załoga na tych okrętach liczy 40.500 ludzi. Lecz Turcy mówią, że tego jeszcze im mało, bo posiadają ziemię trzema morzami oblaną. Więc zamierzyli zbudować, czy zakupić nowe okręta, a nadto na nowo uzbroić cieśniny Dardanelską i Bosforską niemieckiemi działami, któreby sięgały do drugiego brzegu, oddalonego od 4ech tysięcy do czterystu sążni.

Mówiliśmy wczoraj o tem, że prąd militarny zdołał wydobyć z ukrycia bajeczne siły narodów. Niepodobna znaleźć na to jaskrawego dowodu, jak właśnie ten, który przedstawia Turcja. Państwo rozbite, trzy razy mniejsze, okryte łachmanami, zrobiło w 12 lat to, czego nie zdołało przedtem przez wieki. Zaiste, cuda robi prąd militarny!

Aleć nie czarodziejska laseczka, ani lampa Aladyna dała Turkom pieniądze na to wszystko. Dług wyrósł jak góra niebotyczna i dalej ani rusz. Lecz tu nadbiegła Europa, aby podeprzeć bok turecki. Europa chce silnej Turcji, więc daje jej pieniądze. Anglicy zbudowali dla niej kolej strategiczną ze Skutari do Ismidu i drugą, anatolijską, która pójdzie aż do Erzerumu. Gniewnie patrzyli na to Rosjanie, lecz nic nie mogli powiedzieć, teraz zaś wybuchnęli, bo oto okazało się, że poufne przeprowadzono rokowania o konwersją wszystkich długów tureckich, — konwersją taką, że jeszcze sporo gotówki wpłynie do skrzyni sułtańskiej na wykończenie uzbrojeń. Rosja chciała przeszkodzić tej operacji i dla tego p. Nielidów rzucał swe groźne noty o „użyciu wszystkich środków bezpośrednich" celem przyskania należności kontrybucyjnej. Tych gróźb możeby się przestraszyli kapitaliści europejscy, bo gdyby Rosja położyła rządowy sekwestr na wszystkie dochody tureckie, to gdzież byłoby pokrycie kredytorów prywatnych? Ale rządy europejskie chcą, aby Turcja była silna, więc coś szepnęły kapitalistom i ci się nie przestraszyli. Oto donoszą ze Stambułu, że sułtan podpisał ferman o konwersji długów. Więc stało się. Skrzynia Ziehniego-baszy znów się napełni, finanse przyjdą do jakiegoś ładu i Turcja będzie mogła, — zastosowując się do swych sympatyj i interesów, — przystąpić do ligi pokojowej.

To jest jeszcze jeden przyczynek do ostatnich przemian, które się odbyły i jeszcze się odbywają w Europie.

W Paryżu powstało „Stowarzyszenie przyjaciół Rosji" (*Société des amis de la Russie*). Założyli je panowie: jenerałowie Rolland i Thory, admirałowie: Le-Timbre i Fleuriot de Langle, margrabia de Saint-Yves, baron Cambourg, dr. Lahonne i wielu innych, którzy się złączyli w komitet i wydali następującą odezwę:

„Panie! Naród francuski chowa w głębi serca wdzięczną pamięć usług, okazanych nam przez Rosję; on korzysta z każdej sposobności, aby zupełnie dobrowolnie okazać uczucie wielkiej wdzięczności dla naszego północnego druha. Z drugiej strony, wielka liczba rosyjskich patrjotów jest przekonana, że spokój Europy — jak to już powiedział Aleksander I na wiedeńskim kongresie — w zupełności zależy od wielkości i potęgi Francji. Członkowie komitetu mają zaszczyt zaapelować o współudział w podjętej przez nich pracy do wszystkich Francuzów bez różnicy stronnictw, — do wszystkich, którym na sercu leży przyjaźń z Rosją, jako świetna rękojmia niezawisłości i całości naszej ojczyzny".

Tak, jakby jakaś Serbja, albo Czarnogóra, przemawia Francja! Od Rosji wygląda swej niezawisłości i całości ojczyzna wielkich wodzów i myślicieli, pierwsze niegdyś mocarstwo w zachodniej Europie! Co to może zrobić poczucie własnej niemocy fizycznej w spółce ze służalczą skłonnością, która się wyrobiła u republikanów.

P. baron Mohrenheim doskonale opętał Francuzów. Wart orderu, który otrzymał od cara! Doprowadził Francję do sojuszu z Rosją i wnet potem podszepnął utworzenie tego Stowarzyszenia, które odezwą swą dało Francji policzek. Ano, *volenti non fit iniuria!*

Korespondencje.

Kraków 27 czerwca.

Mieszkańcy naszego grodu, z powodu wczorajszego uroczystego wręczenia *zucchetta* Jego Eminencja Kardynałowi Księciu - Biskupowi Krakowskiemu wyrazili radość swoję i uczucia czci w dwojaki sposób. Przedewszystkiem illuminacją. Przyszła ona do skutku sama z siebie, bez nawoływań, bez zabiegów żadnych. Cały Kraków zrozumiał znaczenie dnia wczorajszego, a w skutek tego wieczorem miasto przybrało odświętną szatę. Wszystkie okna Rynku i głównych ulic zostały rzęsiście oświetlone; illuminowano nawet bogato niektóre domy izraelickie. Pięknie oświetlono „Barany", gmach Banku Galicyjskiego i wiele innych prywatnych domów. Na Sukiennicach płonęły lampy elektryczne. Nawet na odległych przedmieściach w ubogich domkach oświetlono okna, a na Stradomiu w narożnej kamienicy przy ulicy Dietla, na II piętrze do godziny 12-ej w nocy rzęsiście były okna oświetlone. Licznie zgromadzona publiczność oglądała illuminację, tak, że massy osób spacerowały po głównych ulicach i po Rynku głównym. Jego Eminencja Kardynał Książę-Biskup przejeżdżał wraz z markizem Mattei Antici na raut do hrabstwa Tarnowskich na Szlaku o godzinie w pół do 9-ej przez ulicę Grodzką, Rynek i ulicę Florjańską i widział illuminację, ale częściowo tylko, gdyż najpiękniejszą była ona między godziną 9 tą a 10-tą wieczorem.

W następujący jeszcze sposób uczcili Krakowianie radośny dla siebie dzień. O godzinie 9 ej przed rondlem bramy Florjańskiej zebrały się massy obywateli i młodzieży handlowej i rzemieślniczej. O godzinie trzy kwandranse na 10-tą ruszył olbrzymi, z tysięcy złożony pochód z muzyką krakowską na czele. Kilkaset pochodni płonących niosła młodzież. Co chwila wzrastały massy, tak, że kiedy orszak przeszedł ulicę Florjańską, obszedł cały Rynek i stanął przed kardynalskim pałacem, plac obszerny tutaj był zapełniony, sąsiednie plantacje, sąsiednie ulice. Tu tysiące zebranych wzniosło potężny okrzyk: Niech żyje! a orkiestra zagrała marsza, a następnie krakowiaki.

Deputacja obywateli udała się do księcia kardynała, celem wyrażenia uczuć radości Krakowian, i tu także w imieniu Stow. „Młodzieży handlowej" przemówił prezes p. Władysław Fiszer. Książę kardynał dziękował serdecznie, a następnie podszedł do okna i przemówił do zebranej tam tłumnie publiczności, zapewniając, iż nowym zaszczycony dostojeństwem, służyć będzie nadal w miarę sił swoich krajowi i ojczyźnie. Zapał powstał wtedy wielki, bo słowa księcia kardynała ogromne wrażenie wywarły na zgromadzonych, którzy radość swą i zachwyt objawiali okrzykami, wznoszonemi na cześć księcia kardynała i Ojca św. i Cesarza, a książę kardynał raz jeszcze dziękując za wyrządzoną mu owację, zawołał głośno: „Niech żyją poczciwi Krakowianie"! Manifestacja ta skończyła się dopiero koło godziny 11 w nocy.

Na cześć goszczącego w mieście naszem kapitana gwardji szlacheckiej papiezkiej i posła Ojca św., margrabiego Antici Mattei, odbył się wczoraj o godzinie 6 wieczorem obiad, na który otrzymali zaproszenia członkowie kapituły i dygnitarze władz miejscowych. Wieczorem zaś herbata dana u hrabstwa Stanisławów Tarnowskich na Szlaku zgromadziła liczne grono osób, które zapoznać się chciały z wysłannikiem papiezkim. Na wieczorze tym był także JE. książę kardynał. Dziś rano książę kardynał wraz z margrabią Antici Mattei wyjechał do Wiednia.

Kraków 27 czerwca.

(*Preludjum wyborcze.*)

(?) Słynne są zgromadzenia wyborców w ratuszu lwowskim, zgromadzenia, których nikt na serjo nie bierze, a które dostarczają jedynie humorystom cennego materjału i tym z naszych najserdeczniejszych, co usiłują twierdzić, że wolności życia publicznego na dobre użyć nie umiemy, nie umiemy użyć dla wzmocnienia monarchji i siebie. Powiew od ratusza lwowskiego odbił się na Krakowie — i nasze zgromadzenia wyborców, które dawniej stanowiły dowód, że dorośliśmy do rządów w mieście i kraju i świadczyły o naszej dojrzałości politycznej, zeszły obecnie do tego poziomu, iż zakrzyczenie na nich jest jedynym argumentem, podniesienie dwu rąk zamiast jednej środkiem okazywania większości, a oddawanie przy głosowaniu próbnem kilku kart zamiast jednej ostatecznem przypieczętowaniem rzekomego zwycięstwa.

Takiego zgromadzenia mieliśmy wczoraj pierwszy okaz. Było to zgromadzenie, na które mieli przybyć zaproszeni przez prezydenta wyborcy celem dokonania wyboru komitetu z 60 osób złożonego. Komitet ten ma zająć się blizkiemi już wyborami do Rady miejskiej i ułatwić wyborcom spełnienie ich ważnego zadania. Zatem komitet ten winien być wyrazem wszystkich sfer, a wybór jego dokonanym spokojnie i z rozwagą. Tymczasem stronnictwo, zowiące się liberalnem, w następujący sposób zażartowało sobie z tych wszystkich należnych wyborcom i wyborowi względów.

Dzień przedtem zwołano członków Stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda" i wciągnięto ich do agitacji wyborczej. Zupełnie znów tak samo jak we Lwowie, gdzie zapóźno niestety rzemieślnicy przyszli do przekonania, jak zabójczem dla nich jest rozpolitykowanie, prowadzące do zaniedbania warsztatów i do zubożenia. U nas stronnictwo liberalne, a właściwie grono ludzi, stojące koło *N. Reformy*, zrobiło sobie narzędzie agitacyjne z grona majstrów, po kilka dni trzyma ich na tej robocie, a warstaty zostawione są tymczasem na łasce Boskiej.

Owi „zaproszeni" majstrowie w liczbie kilkudziesięciu werbują innych rzemieślników i przy wejściu do sali pilnują, żeby żaden z inną kartą nie poważył się tam wejść, bo tak nakazuje poszanowanie swobodnego przekonania wyborcy.

Owi rzemieślnicy rozpolitykowani, a narzekający na biedę, stanowią połowę zwolenników *N. Reformy*.

Drugą połowę stanowią żydzi starowiercy, ortodoksy, husyci, z którymi liberalna *N. Reforma* sojusz zawarła. Czyż może być coś potworniejszego, jak zjednoczenie pod sztandarem *N. Reformy* obałamuconych chrześcijańskich rzemieślników z żydami husydami? W ten sposób oddaje się dopiero rzemieślników na pastwę żywiołu, którym się wszystko zdobywa — rzemieślnicy siłą torują drogę, husydzi cicho oddają karty. Jak się na drugich wpływa, zaznaczył wyraźnie jeden z dowódzców *N. Reformy*, izraelita dr. Kohn, który wyjmując z kieszeni paczkę banknotów, zawołał: I ten argument mamy!

Tak więc wczoraj dwa te żywioły *N. Reforma* wprowadziła do sali Rady miejskiej. Przed Magistratem, na schodach, przed wejściem do sali omal nie rewidowano każdego wyborcy ze sfer rzemieślniczych i żydów. Przed salą na górze stał z kartami *N. Reformy* jeden ze starszych rzemieślników, p. Str. Rozpolitykowany inny wyborca skaptowany przez *N. Reformę*, pyta p. S., czy może wziąć jednę listę? P. S. odpowiada na to: „Można — ale my tu mamy takich pewnych, co się im po 10 daje". Czytelnik niech dośpiewa w duszy, a p. S. zaprzeczy, jeżeli może, lub p. dr. Kohn, jeżeli chce.

Stronnictwo konserwatywne musiało stać bezsilne w obec podobnego postępowania liberałów. Miało ono na sali przeszło 200 najpoważniejszych obywateli, ale ci widząc, że krzyczącej masy nie przekonają, pozostawili swobodne pole krzykom i hałasowi. Nie wchodzę w szczegóły wyboru prezydjum, szczegóły, rzucające smutne światło na niektórych z tych ludzi, którym się marzy, iż obejmą władzę nad miastem. Na szczęście miasta, innym jest ogół obywateli od garści rozpolitykowanych rzemieślników i garści husydów z p. Gimplem Wortsmannem na czele.

Ostatecznie przystąpiono do głosowania. Cała komisja skrutacyjna powołana została przez p. Stycznia z najgorętszych zwolenników *N. Reformy* z wyjątkiem dwóch jej członków. P. Mieczysław Pawlikowski uroczyście drzwi zamknął swoją ręką, by na salę nie weszli wyborcy, którzy dopiero po 6tej biura opuścili.

Przy obliczaniu głosów pokazało się, iż listy *N. Reformy* odddano 417, a *Czasu* 204. Zwyciężyła więc lista *N. Reformy*, ale jakiemi doszła do tego drogami wskazałem powyżej. Tu jeszcze jeden szczegół. P. Bruśnicki stwierdził, że na sali naszej Rady nie zmieści się więcej nad 400 osób. Więcej zmieścić się nie mogło, tem więcej, że przedpokój był wolny. Zkądże więc, aż 400 list miała *N. Reforma?* Wytłumaczy to dokładnie podany wyżej przez p. S. sposób, według którego zaufani otrzymywali po 10 list na to chyba, by po 10 do urny rzucać mogli w obec dobranej komisji. Jeden ze skrutatorów był tak skrupolatny, że gdy znalazł 2 listy *N. Reformy* razem złożone i oddane obie uznał za ważne. To tłumaczy, że oddano razem z obu stron 621 kart, gdy na sali zaledwie 400 było wyborców. Bliżej wyjaśnią zapewne tę zagadkę pp. komisarze obwodowi, którzy wchodzących spisywali.

O takiem zwycięztwie, takiemi środkami osiągniętem, o porażce Stańczyków, o stracie przez nich wpływu w mieście, będzie mówiła dzisiaj zapewne *N. Reforma*. Te słów kilka są najlepszą illustracją „zwycięztwa", przynoszącego ujmę miastu, szkodę społeczeństwu, nad którego obniżeniem poziomu, tak bez upamiętania pracuje *N. Reforma* w spółce z żydami.

Na szczęście wyborcy na komitet tak wybrany nie oglądają się. Tak będzie i przy teraźniejszych wyborach.

Wiedeń 26 czerwca.

W cichym pałacu przy Himmelpfortgasse, wystawionym ongi przez księcia Eugenjusza Sabaudzkiego, a w którym obecnie mieści się ministerstwo skarbu, panował dziś ruch niezwykły. Co chwilę zajeżdżały piękne powozy przed bramę, a z nich wysiadali najwyżsi dostojnicy państwowi i spieszyli na górę, aby złożyć swe życzenia mieszkańcowi tego pałacu, ministrowi Dunajewskiemu, który lat temu dziesięć rozpoczął swą dla całego państwa tak zbawienną pracę na swem dzisiejszem stanowisku. Jednym z pierwszych, którzy przybyli złożyć p. Dunajewskiemu swe życzenia, był prezydent ministrów hrabia Taaffe, po nim przybyli wszyscy ministrowie. Chory hr. Kalnoky, nie mogąc przybyć osobiście, listownie złożył swe życzenia jubilatowi.

O godzinie 12 w południe przybyli gremialnie podwładni p. Dunajewskiemu urzędnicy ministerstwa, począwszy od szefów sekcji aż do urzędników ósmej rangi, tudzież deputacja niższych urzędników. Przybyli urzędnicy ustawili się w błękitnej sali reprezentacyjnej. P. Dunajewski zawiadomiony o przybyciu wszedł do sali błękitnej. Z grona urzędników wystąpił wówczas najstarszy szef sekcji p. Benjamin Possanner i wręczył ministrowi misternie wykonany adres od całego grona urzędników, przyczem w pięknej przemowie wyraził p. ministrowi serdeczne gratulacje.

W przemówieniu swem rzekł p. Possanner między innemi: „Żaden jeszcze z poprzedników Waszej Ekscellencji nie przebył lat dziesięciu na tem stanowisku. Nie jest rzeczą urzędników oceniać działalność polityczną i nadzwyczajne sukcesy Waszej Ekscellencji — do tego są inni powołani; my tyle tylko wiemy, że w ciągu ubiegłych lat dziesięciu na każdym kroku widzieliśmy jak Wasza Ekscellencja umiałeś pogodzić szczęśliwie surowe wymagania kierownika, świadomego swego celu, z łagodnością i względnością ujmującą każdego za serce. Zawsze stałeś Wasza Ekscellencjo na straży honoru swoich urzędników i potrafiłeś ocenić należycie działalność każdego, a przykład sumiennego wypełniania obowiązków, dawany nam przez Waszą Ekscellencję i zaufanie w nas pokładane było dla nas najlepszym bodźcem do pracy".

Przy końcu swego przemówienia wyraził p. Possanner gorące życzenia, aby urzędnicy ministerstwa skarbu długie jeszcze lata mogli cieszyć się szczęściem zostawania pod światłem kierownictwem p. ministra, gdyż każdy dumny może być z tego, że pod takim kierownikiem pracuje.

Widocznie wzruszony, dziękował p. Dunajewski serdecznie swoim podwładnym za te życzenia, tudzież za to, że swoją gorliwą pracą wspierali go na każdym kroku. Przemówienie p. ministra wzruszyło do głębi wszystkich urzędników, bo nie tchnęła z niego duma dostojnika, przyjmującego hołdy, lecz prawdziwie koleżeńska serdeczność. Wspomniał p. minister także i o tych, którzy w ciągu lat dziesięciu zmarli lub usunęli się ze służby czynnej i zakończył prośbą do swych podwładnych, aby i nadal tak, jak przez minionych lat dziesięć, tak samo gorliwie wspierali go w jego pracy. „Zostańmy — rzekł minister — starymi przyjaciółmi w służbie tego, który nam wszystkim przyświeca swoim przykładem, w służbie Najmiłościwszego naszego Monarchy. To też zdaje mi się, że nie możemy piękniej zakończyć naszego dzisiejszego spotkania się, jak wznosząc okrzyk na cześć Jego. Nasz Cesarz niech żyje!" Okrzyk ten powtórzyli wszyscy z zapałem.

Na tem skończyło się przyjęcie urzędników. Przypatrzmy się teraz adresowi. Jestto prawdziwe arcydzieło. W pięknej kasetce ozdobionej herbem rodowym p. ministra i jego monogramem mieści się adres, którego wierzchnie kartki zarówno jak wewnętrzne ściany kasetki przedstawiają widoki pałacu ministerjalnego; sądzono bowiem, że najstosowniej będzie umieścić wizerunki tego przybytku, w którym p. Dunajewski w ciągu lat dziesięciu tyle dobrego dla państwa zdziałał. Na wierzchnej kartce znajduje się portret ministra, wykonany przez malarza Konopkę. Kaligraficzne roboty wykonał Polak p. Marjan Martyniak, kancelista ministerstwa skarbu, przeniesiony tu niedawno z Dyrekcji skarbowej we Lwowie. Pod wizerunkiem pałacu umieszczono następujący cytat z Göthego „Tassa":

> Die Stätte, die ein guter Mensch betrat
> Ist eingeweiht; nach hundert Jahren klingt
> Sein Wort und seine That dem Enkel wieder.

Oprócz ministrów złożyli jubilatowi osobiście swe gratulacje namiestnik niższej Austrji hr. Kielmansegg, gubernator banku austro-węgierskiego Moser i naczelnicy wszystkich instytutów finansowych. Hr. Ludwika Wodzickiego nie ma w Wiedniu, nadesłał więc z Tyczyna telegram gratulacyjny od siebie i od swej żony. Niepodobieństwem byłoby wyliczyć wszystkich telegramów gratulacyjnych — ograniczę się przeto tylko do podania niektórych. I tak nadeszły telegramy od członków delegacji austrjackiej z Pesztu, od namiestnika Galicji hr. Kazimierza Badeniego, od marszałka hr Jana Tarnowskiego i p. Adama Jędrzejowicza imieniem Wydziału krajowego, od dr. Smolki, od prezydentów miast Lwowa i Krakowa, od wiceprezydenta namiestnictwa p. Liedla, od Akademji Umiejętności i uniwersytetu w Krakowie, od br. Pretisa, br. Bezecnego, br. Alberta Rothschilda, Bleichrödera i w. i.

Cała prasa austrjacka i węgierska pisze z najwyższem uznaniem o działalności p. Dunajewskiego. *Budapester Tagblatt* tak kończy swój artykuł o naszym ministrze: „Austrja znalazła w Dunajewskim swego żelaznego kanclerza skarbu, a gabinet hr. Taaffego znalazł ministra, który poprowadził go krok za krokiem z ery deficytów do ery nadwyżek. Około Dunajewskiego jako polityka mogą się toczyć kłótnie stronnictw, lecz jako minister skarbu nie potrzebuje on obawiać się ich, bo tu przemawiają za nim cyfry i niewzruszona logika".

Zmowa stolarzy.

Przed kilku dniami była w naszej Redakcji deputacja pp. majstrów stolarskich — i na tle tego, co nam opowiedziała osnuliśmy nasz pierwszy artykuł o zmowie.

Wczoraj była deputacja pp. czeladników stolarskich i wyłuszczyła sprawę ze swojego stanowiska — a na tle jej opowieści osnuwamy ten drugi artykuł.

Audiatur et altera pars. Chcąc wydać przedmiotowy wyrok należy obie sporne strony wysłuchać. Trzymając się tej zasady, przedstawimy dzisiaj byt naszego czeladnika stolarskiego w nie o innem niż wprzódy oświetleniu, ale tak samo jak wprzódy, trzymać się będziemy wiernie cyfr i dat, jakich nam dostarczono.

Przedewszystkiem wyjaśnić musimy — rzekła nam deputacja pp. czeladników — dla czego żądamy ośmiogodzinnej pracy? Publiczność gotowa bowiem sądzić, że nam idzie o to, abyśmy mieli więcej czasu do próżnowania. Tymczasem to nieprawda. Celem tego żądania jest zabezpieczenie zarobku dla wszystkiej czeladzi. Jak za dużo jest dzisiaj adwokatów i doktorów praw, tak samo za dużo mamy po wielkich miastach czeladników wszelkiego rodzaju i w zwykłych warunkach czwarta lub piąta ich część chodzi bez zarobku, puka do rozmaitych warsztatów, ofiarowuje się pracować byle za co, byle tylko zarobić chociażby na suchy kawałek chleba. Rozumowanie nasze jest więc następujące: — umniejszymy robotę wszystkich, a przez to damy zarobek tym, którzy z braku jej giną z głodu. Nie dla próżnowania więc, ani przez chęć małpowania zagranicy, ale z bardzo szlachetnej i rozumnej pobudki: dopomożenia bliźniemu żądaliśmy ośmiogodzinnej pracy.

Jest także tego żądania — inny jeszcze cel. Oto chcemy, aby nasi młodzi czeladnicy mogli chodzić na kursa rysunków do szkoły przemysłowej. Majstrowie z wielką niechęcią patrzą na tych, którzy o godz. szóstej opuszczają warsztat i idą na te kursa. Uważają, że oni odbywają te studja kosztem czasu, który im sprzedali — i takim czeladnikom wypowiadają niebawem kondycję. Jeżeli będzie rzeczą postanowioną, że wszystkie warsztaty mają się zamykać o godzinie szóstej wieczór, naówczas mnóstwo czeladników będzie chodziło na kursa rysunków i zawód stolarski, który w naszym kraju upadł już bardzo, a upada coraz więcej, podniesie się znacznie i dojdzie snadno do tego, że będziemy mogli robić na eksport. Wszak mamy najtańsze w całej Europie drzewo i najtańszego robotnika. A jednak nie my wysyłamy meble do Paryża, Londynu, Wiednia, Wenecji etc., lecz nasze drzewo jedzie tam i wraca do nas już obrobione w postaci misternych biurek, ślicznie rzeźbionych foteli, cudownych szafek i innych cacek stolarskich.

Żądaliśmy zniesienia roboty „na akord," od sztuki. Bo w teorji robota na akord wygląda bardzo dobrze, podsyca ambicję robotnika, każe mu obmyślać sposoby uproszczenia pracy, popycha go do wydoskonalania instrumentów, zachęca do pilności i wytrwałości, oducza od lenistwa — słowem ma mnóstwo przymiotów. Ale w praktyce to zupełnie inaczej wygląda.

Oto do majstra przychodzi czeladnik i prosi o robotę. Jeżeli czeladnik jest ubogi, ma żonę i dzieci i koło niego bardzo kuso, natenczas majster proponuje mu robotę na akord i naznacza za nią cenę tak niską, jak można najniższą. Czeladnik przedstawia, protestuje, wykazuje, że za tę cenę zrobić nie może, że nie zarobi nawet pięciu złr. na tydzień; ale majster go zagada, zarzuci mu, że chyba się nie zna na rysunku, skoro sobie wyobraża, że to kawałek trudny, wkońcu wręcz odpowie, że więcej nie da. I cóż się dzieje? Oto czeladnik, nie mając co dać jeść żonie i dzieciom, bierze tę robotę, pracuje jak wół po 15 godzin dziennie i wkońcu dostaje swój zarobek, który rozłożywszy na tygodnie, da pięć, sześć, czasami 7 złr. tygodniowo. Możemy zacytować fakt taki: majster X za pewne biurko wziął 160 złr., zapłacił czeladnikowi na akord 30 zł. a drzewo, klej i inne dodatki kosztowały go 15 złr. — miał zatem wydatku 45 złr. a wziął 160 złr.

Jednakże tak tanio nie godzi się na akord czeladnik bogaty, a przytem inteligentny, znający się na rysunku. Taki sprzecza się z majstrem, a nieraz, gdy robota jest pilna, dyktuje nawet mu warunki. Umawia się tedy dobrze o cenę i bierze na akord. Ale czy sam robi? Nie! — używa tak zwanych „koni". Są to czeladnicy ubodzy, obarczeni rodzinami, nieumiejący rysunku, a mający tęgie muskuły i wytrwałość w pracy. Takich „koni" podnajmuje sobie ów czeladnik dwóch lub trzech, sam rysuje i wykonywa najdelikatniejsze roboty, im zaś daje najcięższe, im płaci po 5 lub 6 złr. tygodniowo, a sobie zabiera resztę. Owóż jedynie tylko przy pomocy owych „koni" dochodzą niektórzy czeladnicy do tego, że zarabiają po 4 i po 5 złr. dziennie. Ale czyż stojąc na ogólnem stanowisku całej czeladzi stolarskiej można tolerować tę instytucję „koni"? Czy raczej poczucie sprawiedliwości nie wymaga tego, abyśmy dążyli do zniesienia tej instytucji?

Z kolei rzeczy wyjaśnić wypada, jaka jest dzisiaj sytuacja czeladnika stolarskiego. Jeżeli

jest pilny, zdolny, pracowity, to zarabia mniej więcej od 7 do 10 złr. tygodniowo, pracując na dniówkę po 11 godzin dziennie. Tak się rzecz ma w porządnych warsztatach. W gorszych, wyrabiających meble nie na obstalunek, ale na „tandetę“, to jest do sklepów gotowych mebli, u takiego np. majstra S. albo u majstra G. albo wreszcie u majstra M. pracują robotnicy bardzo często po godzin 15 dziennie, np. latem od 4 rano do 9 wieczór, a nieraz przez całą noc w sobotę i do południa w niedzielę. I za tę pracę, wyczerpującą wszystkie siły, przekształcającą człowieka w bydle, zabijającą w nim wszystkie uczucia, wszelką religję, wszelkie szlachetne popędy, dostaje czeladnik po 5, po 6 złr. tygodniowo! To okropne! To tak straszne, że zaprawdę władze powinny w to wejrzeć i kres tym nadużyciom położyć.

Albo nawet i nie dostanie tej zapłaty. Przyjdzie sobota — i p. majster da każdemu po 2 złr., dodając, że nie ma ani grosza w kasie i że resztę dostaną w poniedziałek. W poniedziałek da znowu po guldenie, we wtorek nic, a we środę znowu po 2 złr., albo też dociągnie do soboty i w nią zapłaci zaledwie to, co się należało poprzedniego tygodnia. Czyż przy takiej wypłacie można uregulować tryb życia? Oczywiście nie — bo żyje się ciągle na kredyt, a więc opłaca się lichwę.

Marzeniem naszem — mówiła nam dalej deputacja pp. czeladników — jest dojść do tego, żeby każdy z nas miał tygodniowo 12 zł. Albowiem przy dzisiejszych cenach kwota ta jest minimalną, za jaką można się utrzymać we Lwowie. Bo proszę zważyć i zrachować. Tańszej izby jak za 6 zł. miesięcznie niepodobna we Lwowie nająć; czyni to 1 zł. 50 ct. tygodniowo. Na wikt, licząc średnio że każdy z nas ma żonę i dwoje dzieci, potrzeba co najmniej 1 zł. dziennie; czyni to 7 zł. tygodniowo. Każdy z nas musi obowiązkowo należeć do kasy chorych i do kasy ubezpieczenia od wypadków; z własnej zaś woli należy do kas zapomogowych, zaliczkowych, emerytalnych itd.; wszystkie razem opłaty w tych kasach wynoszą 1 zł. tygodniowo. Więc mamy już: 1·50+7+1=9 zł. 50 ct. Dodajmy do tego opał, światło, obuwie, pranie, ubranie, — więc czyż wygórowane jest nasze żądanie, gdy pragniemy mieć 12 zł. tygodniowo? Niech majstrowie nam zabezpieczą ten zarobek, a dzisiaj wracamy wszyscy do roboty.

Zrobiliśmy zmowę zupełnie legalnie, wypowiedzieliśmy na dwa tygodnie i zachowujemy się jak najprzykładniej. Nie wychodzimy nawet z domu, aby nie mówiono, że się wałęsamy po szynkach. Policja nic nam zarzucić nie może. Słyszeliśmy, że mają szupasem odstawiać tych, którzy nie są rodem ze Lwowa. Władza może to zrobić, jeśli zechce; ale czy przez to, że wydali kilkudziesięciu, usunie te powody, które skłoniły prawie 600 czeladników do zrobienia zmowy? Czy uczyni akt sprawiedliwości? Czy wyzwoli nieszczęśliwych czeladników stolarskich z tego jarzma, które ich przekształcało z ludzi w bydlęta robocze?

My do majstrów — z wyjątkiem niektórych, prawdziwych wampirów — w ogóle żalu nie mamy. Kilku z nich bardzo szanujemy i cenimy. Rozumiemy, że oni sami są w trudnej pozycji, że uginają się pod ciężarem wiedeńskiej i żydowskiej konkurencji. Ale czyż przez miłość i szacunek do nich mieliśmy zupełnie już zapomnieć o naszych biednych żonach i ginących z głodu dzieciach? Zresztą do dobrych majstrów wrócilibyśmy zaraz. Ale wtedy cóż się stanie z tymi czeladnikami, którzy pracują u niedobrych? — Musimy więc wszyscy iść solidarnie, bo tylko tą solidarnością możemy wywalczyć dla siebie byt ludzki.

A mamy niepłonną nadzieję, że nam się to uda. Zaproponowaliśmy wysadzenie mięszanej komisji z 11 majstrów i 11 czeladników: niech ta komisja się zbierze i ułoży warunki, a my wszyscy na to przystaniemy, co ona uchwali.

. . . .

Oto mniej więcej dosłowny opis tego co nam powiedziała deputacja pp. czeladników.

Smutny opis, a niejednego z naszych czytelników zabolało serce podczas czytania. Piękny ten świat, ale ileżto na nim dzieje się niesprawiedliwych rzeczy, odkąd religji ubyło, odkąd znikł patrjarchalny stosunek majstra do czeladnika, odkąd fabryki zaczęły lud roboczy przekształcać w rodzaj bydląt czy bezdusznych maszyn.

Odezwa.

Do
Szanownych Pp. Towarzyszy korporacji stolarskiej we Lwowie.

Na wniesione przez Panów pod datą dnia 2 czerwca b. r. do przełożeństwa korp. stolarskiej żądania, co do skrócenia czasu pracy, ustanowienia minimalnego wynagrodzenia, za godzinę 0, 25 i 30 ct. i wyżej, jakoteż zniesienia roboty od sztuki (czyli akordowej), udziela się Panom na podstawie uchwały, powziętej na dniu 26 czerwca b. r. na zgromadzeniu pryncypałów stolarskich, do wiadomości, co następuje:

I. Co do skrócenia czasu pracy na 8, względnie 9 lub 10 godzin dziennie. Czas pracy jest przez ustawę na 11 godzin unormowany, a skrócenie tegoż mogłoby tylko w drodze ustawodawczej nastąpić. Zgromadzeni członkowie korporacji nie byliby bynajmniej przeciwni stopniowemu skróceniu czasu pracy w ogóle, jeżeliby stosunki produkcji na to pozwalały, jednakowoż to skrócenie musiałoby być ogólne, że tak powiemy międzynarodowe, a w każdem Państwie prawie równobrzmiące a w drodze ustawodawczej wprowadzone.

Albowiem smutne następstwa, jakieby za sobą pociągnąć musiało takie przez jednę tylko gałęź przemysłu i tylko w naszym kraju podjęte skrócenie czasu w obec produktywności i konkurencji z zagranicą, są łatwe do przewidzenia.

Na razie widzą się majstrowie zmuszeni wskazać na konieczność baczenia na to, by przestrzegano ściśle czasu pracy, obecnie ustawą nakazanego, a liczą w tym względzie na życzliwą pomoc Panów Towarzyszy i to w ich własnym interesie.

II. Co do żądania minimalnej płacy za godzinę 20, 25, 30 ct. i wyżej, oświadczają majstrowie, iż płaca zależy od każdorazowej umowy towarzysza z pracodawcą, gdyż jakiekolwiek unormowanie takowej, chociażby nawet w drodze ustawodawczej, nie miałoby żadnej praktycznej doniosłości, albowiem takowe mogłoby tylko wyjść na szkodę początkującym i mniej zdolnym robotnikom, gdyż żaden z pracodawców nie zatrudniałby robotników, których zdolność nie odpowiadałaby minimalnemu zarobkowi. W skutek tego stworzonoby tak zwany proletarjat z ludzi może spokojnych i porządnych, lecz pod względem zdolności nieco upośledzonych, którzy zwłaszcza w czasie zastoju zmuszeni byliby, pomimo iż uczyli się rzemiosła, szukać zajęcia pomiędzy zwykłymi robotnikami lub też zostać stróżami, gdy przeciwnie zaś, młodociany robotnik, skończywszy naukę, nie ma jeszcze dostatecznej zręczności, a przy skromniejszych wymaganiach, może w lepszych pracowniach swoje fachowe wykształcenie uzupełnić, przez co dana mu jest możność i wyższe aniżeli minimalne wynagrodzenie osiągnąć.

III. Co do żądania, aby znieść robotę akordową.

Przeciwko temu żądaniu oświadczyła się większa część i to najpoważniejszych robotników, bowiem każdy sumienny robotnik woli być niezawisłym od zegara, i czuje się wolniejszym, robiąc od sztuki, gdyż przy ładajakiej zręczności dana mu jest możliwość uzyskania większego zarobku, aniżeli gdyby robił na czas. Prócz tego praca akordowa nastręcza robotnikowi sposobność do wydoskonalenia się w swojem rzemiośle, gdyż przez chęć osiągnięcia większych korzyści, robotnik myśli więcej i stara się przez różne techniczne ulepszenia przy mniejszem natężeniu osiągnąć takowe, przytem kształci się i staje się więcej samoistnym, przeto utrzymuje się pewnego rodzaju szlachetna konkurencja na polu przemysłu, która to głównie przyczynia się do podniesienia produkcji wogóle, a zarazem wyposaża robotnika w niezbędnie mu potrzebne wiadomości, bez których na przyszłość nie mógłby prawie jako samoistny rękodzielnik istnieć.

Tak więc, gdy robota akordowa nastręcza pole do pomysłowości i zmusza nietylko do szukania ułatwień, to z drugiej strony zaś robota li tylko na czas, wyrobiłaby z ludzi tylko pewien rodzaj mechanicznie poruszających się istot, a przemysł nasz zamiast zdążać naprzód z innemi narodami, szedłby raczej wstecz, czego chyba i Panowie towarzysze tego sobie nie życzą.

IV. Co się tyczy zaś unormowania czasu przy pracy we fabrykach posługujących się maszynami parowemi, to zgromadzenie oświadcza się być niekompetentnem, co do dania jakiejkolwiek odpowiedzi, a umotywowanie czasu pracy, znajdą Panowie w punkcie I niniejszego pisma.

V. W końcu oświadcza się, że najdłuższy termin dla Panów towarzyszy strejkujących, wyznacza się na wtorek dnia 2 lipca b. r. by do swoich czynności i warsztatów wrócili; w przeciwnym razie będzie dotychczasowy stosunek każdego towarzysza strejkującego do swego pryncypała uważany za zerwany, bez wszelkiej pretensji. Uwiadamia się zarazem, że na przyszłość będzie obowiązywać regulamin, który obejmować będzie warunki co do czasu pracy dziennej, i w ogóle cały porządek, jaki w każdej pracowni rękodzielniczej powinien być zaprowadzony i uwidoczniony, a wedle którego zastosować się obydwie strony obowiązane będą.

Lwów dnia 26 czerwca 1890.

(Następuje 40 podpisów majstrów stolarskich).

Pogrzeb zwłok Mickiewicza.

Komitet wykonawczy uprasza wszystkie instytucje, które na uroczystość pogrzebową wysyłają deputacje aby zaopatrywały swoich delegatów w dokładne legitymacje z wymienieniem liczby członków i ich nazwisk, gdyż tylko na mocy takich legitymacyj, udzieli komitet deputacjom kart upoważniających do brania udziału w pochodzie. Po karty legitymacyjne należy zgłaszać się do biura komitetu ul. Wiślna l. 7, od dnia 2 lipca począwszy w godzinach od 10 do 1 przedpołudniem, i od 3 do 6 po południu. Zarazem zawiadamia komitet, iż dyrekcja kolei północnej odmówiła zniżenia ceny jazdy dla udających się na uroczystość.

Udział w uroczystości pogrzebowej przez wysłanie deputacji i urządzenie w dniu pogrzebu nabożeństwa żałobnego, postanowiły wezwać miasta Łańcut, Jaworów, Jarosław, Tarnobrzeg.

Rękodzielnicy warsztatów kolei państwowych w Nowym Sączu złożą na trumnie Mickiewicza wieniec z napisem: „Wiekopomnemu wieszczowi rękodzielnicy warsztatów w Nowym Sączu“.

Miasto Drohobycz przeznaczyło 50 złr. na pomnik Mickiewicza, który ma stanąć w Drohobyczu.

Ekshumacja zwłok Mickiewicza w Montmorency odbędzie się stanowczo 28 go czerwca o godzinie 9 rano. Pierwotnie komitet, który tutaj się zawiązał z wszystkich odcieni emigracji, miał zamiar zwłoki przewieść do Paryża do kościoła Assomption, i w tym kościele miały się odbyć ceremonje religijne, a przed kościołem miały być wypowiedziane mowy. Po porozumieniu się jednak z delegacją, która przybyła z kraju, od projektu tego odstąpiono i obecnie cała uroczystość odbędzie się jedynie w Montmorency. Zmiana ta z wielu powodów jest bardzo stosowną.

Rodzina Mickiewicza postanowiła rozesłać zaproszenia tylko do Polaków zamieszkałych w Paryżu, a z instytucyj francuskich zaprosić jedynie *Collége de France*, gdzie przez dłuższy czas, jak wiadomo Mickiewicz był profesorem literatur słowiańskich, a katedra ta była umyślnie dla niego stworzoną. Zaproszenie to jednak przedstawiało poważną obawę co do wyboru mowcy z tej instytucji; wybór ten z natury rzeczy paść musiał na p. Legera, obecnego profesora literatur słowiańskich, a który, jak wiadomo, jest gorącym i jawnym wielbicielem Rosji. Z obawy więc, ażeby z ust tego mowcy nie padło jakie słowo nielicujące z duchem i powagą uroczystości, na życzenie p. Władysława Mickiewicza udali się z nim pp. Dr. Asnyk i hr. Koziebrodzki do obecnego dyrektora i administratora *Collége de France*, członka akademji p. Ernesta Renana z prośbą czyby się nie można zapewnić, iż instytut innego przeznaczy mowcę. P. Renan, pomimo iż cierpiący na podagrę i reumatyzm, oświadczył, iż sam do Montmorency pojedzie z deputacją profesorów i że „uważa za najwyższy dla siebie zaszczyt nad zwłokami takiego geniuszu przemówić.“ — Wobec tego oświadczenia już o innym kandydacie mowy być nie mogło.

Liczba mów, które mają być wygłoszone w Montmorency, nie jest jeszcze stanowczo oznaczoną. Dotąd wiadomem tylko, iż będzie przemawiał ks. Władysław Czartoryski w imieniu Towarzystwa historycznego i Towarzystwa starców św. Kazimierza; p. Waliszewski odczyta wiersz pożegnalny; pani Nabielak złoży wieniec i przemówi w imieniu niewiast polskich; będą dalej przemawiać, delegat p. Grzybowski w imieniu młodzieży, a hr. Koziebrodzki ma podziękować Francji za gościnność udzieloną zwłokom; w imieniu emigracyi ma być wypowiedzianych dwie lub trzy mów, lecz dotąd jeszcze osobistości nie są wyznaczone.

O uroczystości tej zaczynają dzienniki tak paryskie, jak i na prowincyi coraz więcej wspominać i bardzo sympatyczne zamieszczać artykuły; nawet i dzienniki pół-oficyalne biorą w tem udział. Wielu współpracowników pism illustrowanych francuskich, angielskich, włoskich i amerykańskich zgłosiło się do pana Mickiewicza z prośbą o udzielenie zezwolenia na odrysowanie wnętrza grobu, obecność przy ekshumacyi i zbieranie rysunków podczas uroczystości.

Ks. Czartoryski, którego zdrowie znów się pogorszyło, w Montmorency przemawiać będzie, ale do Krakowa przyjechać nie może.

Komitet krakowski otrzymał następujący telegram: „Polacy w Kalifornji łączą się ze swoimi współziomkami w uczczeniu naszego Adama“.

Mały Fejleton.

Pogadanki naukowe.

Bakterjologja gotuje światowi naukowemu coraz to nowe niespodzianki. Że przez szczepienie odpowiednio wychowanego zarazka, można się zabezpieczyć przed chorobą, którą właśnie zarazek ten wywoływa, to już dziś nie dziwi nikogo, jakkolwiek rzecz ta niewątpliwie cudowną być nie przestała. Nowością jednakże bezwątpienia dla czytelników będzie odkrycie dra Babczyńskiego, który dyfterję leczy, wszczepiając pacjentowi zarazek róży i wedle tej, niewątpliwie oryginalnej metody, znakomite osiąga rezultaty.

Wiadomem było już badaczom, że pomiędzy rozlicznemi bakterjami istnieje zawzięta walka o byt i że te miłe stworzonka tępią się wzajemnie. Na tych to właśnie danych oparł Cantani pomysł swej bakterjoterapji, która jednakże pozostać musiała dotychczas domysłem, z powodu, iż o zwyczajach bakteryj zbyt mało dotychczas posiadamy wiadomości, byśmy na nich oprzeć się mogli, chcąc na korzyść naszę wyzyskać ich rozterkę.

Przypadek naprowadził dra Babczyńskiego na drogę przez Cantaniego przeczutą i pozwolił mu zrobić odkrycie arcyważne, jeżeli dalsze doświadczenia potwierdzą wynik dotychczas osiągnięty.

Oto jest historja odkrycia.

Synek dr. Babczyńskiego zachorował był na dyfterję, której ostre symptomata zdawały się wróżyć śmierć nieochybną; stan chorego zdawał się rozpaczliwym, zwłaszcza, gdy się w sposób niewiadomy przyplątała róża, która w pierwszych godzinach swego rozwoju osłabiła znacznie pacjenta, zmniejszając tem samem widoki uzdrowienia i odbierając wszelką nadzieję. Nazajutrz jednak, wbrew wszelkim przypuszczeniom, nastąpiło znakomite polepszenie, które, wzrastając stale, podźwignęło chorego z łoża boleści.

Ośmielony tem, co zauważył, wpadł dr. Babczyński na myśl szczepienia zarazka róży jednemu ze swych pacjentów, chorych na dyfterję. Doświadczenie udało się wybornie; chory ozdrowiał i dr. Babczyński nie wahał się już teraz stosować dalej praktyki, która, zrazu przypadkowa, wydała tak świetne rezultaty. Że zaś nie zawsze ma się chorych na różę pod ręką, zatem wychowywał przezorny lekarz zarazki róży, wytworzywszy im za pomocą bedłek odpowiednie pole kultury.

Dwanaście razy udało mu się w ten sposób ocalić chorych od grożącej im śmierci. Dwa razy tylko okazało się leczenie bezskutecznem, zauważyć jednakże wypada, że w obydwu tych wypadkach nie przyjęło się szczepienie, co zatem nie przemawia przeciwko metodzie, lecz owszem ją potwierdza. Przemawia za nią także i fakt, w innem miejscu zauważony, gdzie w pewnym domu chorowało na dyfterję sześcioro dzieci, z których pięcioro uratował doktor Babczyński, zaszczepiwszy im zarazka, podczas gdy szóste nieszczepione umarło, zostawszy od rodzeństwa odłączone zaraz w początkach choroby.

Dodać tu jeszcze należy, iż przebieg róży był we wszystkich tych wypadkach bardzo łagodnym i zakończył się szybkiem wyzdrowieniem, nie pozostawiwszy po sobie następstw szkodliwych.

Wiadomo powszechnie, iż zasuszony kwiat róży jerychońskiej otwiera kielich i rozchyla listki swoje, skoro się go w wodę włoży. Właściwość ta jego dała powód do legendy wielce poetycznej, jakoby kwiat ten wracał w ten sposob do życia, a poezja wschodnia obrała go z tego powodu za symbol zmartwychwstania. Tak jednakże nie jest wcale; zasuszona róża jerychońska nie powraca do życia w szklance wody. Listki otwierają się tylko mechanicznie pod naciskiem wody, wsiąkającej w łodygę, a za jej przewodem w kielich kwiatu, który martwym jest, skoro raz został zasuszonym.

Lecz oto roślina, która w zupełności na to zasługuje, by ją za symbol zmartwychwstania obrano. P. Le Métayer de Guichainville nadesłał ze Stanów Zjednoczonych p. de Quatrefages dwa krzaczki zasuszonej paproci, donosząc mu, iż ta roślina powraca do życia. Rośnie ona w Arkansas, na korze próchniejącej żółtej brzozy i zowie się *Polypodium incanum* (Pluck).

P. Bureau poddawał próbki tej rośliny zasuszeniu w próżni przy 65 stopniach ciepła. Zasuszona utraciła $^1/_6$ część swej wagi, a włożona w wodę, odżyła po 15 godzinach, wyprostowała swe listki, które się stały znowu zielonemi, tak, jak gdyby krzaczek został dopiero co z ziemi wyrwany. Jednem słowem było to najzupełniejsze zmartwychwstanie.

Roślina ta nie jest wszelakoż jedyną, która właściwość tę posiada. Istnieje obok niej cały szereg skrytopłciowych, nad któremi Paweł Bert i Hanbury robili doświadczenia i stwierdzili u nich te same przymioty. Można je zasuszać w cieple aż do 66° Celsiusza; zamierają dopiero przy 100 stopniach ciepła. Nie jest-że cudowną rośliną, którą można zasuszyć, złożyć w zielniku, a po kilku latach znowu powołać do życia?

Zdarza się często, szczególniej dzieciom lub paniom żywego usposobienia, iż sobie rączki poparzą. Nie od rzeczy więc będzie podać tu środek skuteczny przeciw bólowi, pochodzącemu z poparzenia. Podajemy go jako rzecz zasłyszaną, nie posuwaliśmy bowiem sumienności tak daleko, by go wypróbować na sobie.

Dr. Dubois z Villers Bretonneux zapewnia, iż należy, w razie poparzenia, puścić na miejsce bolące wolny, lecz stały prąd wody sodowej z syfonu, aby ból natychmiast uśmierzyć. Pragnąc środek ten wypróbować, zastąpił go on raz, już po częściowem uśmierzeniu bólu wodą sodową, zwyczajną wodą i ból natychmiast powrócił. Aby go zaś uśmierzyć, musiano się znów uciec do sodowej wody.

P. Dubois przypisuje skutek ten podwójnemu wpływowi. Najprzód oddziaływa tu zimno, a potem kwas węglowy, który do pewnego stopnia za środek znieczulający uważać można. Kwas węglowy uśmierza nietylko ból, lecz jest także środkiem antyseptycznym i dla tych to powodów zdaje się być użycie wody sodowej, w razie poparzenia, rzeczą wskazaną.

W jednym z ostatnich zeszytów swego przeglądu astronomicznego, robi Flammarion wzmiankę o ciekawem optycznem zjawisku, zauważonem w Paryżu przez kilku ludzi, których nazwiska nie pamiętamy. Mniejsza o to; wystarczy pono, że mieli to być ludzie wykształceni i wiarygodni.

Przechodząc w styczniu pewnego pięknego poranku koło Trocaderu, zauważyli panowie ci ponad wieżą Eiffel przewrócone widmo jej, rysujące się w powietrzu tak, jak gdyby się odbijało w źwierciedle. Szczyty stykały się z sobą, a część górna wieży, do drugiego piętra włącznie, rysowała się na niebie wyraźnie, w tych samych barwach i w tem samem oświetleniu, podczas gdy dolna, mniej widna, zdawała się rozpływać, jak gdyby we mgle. Zjawisko to trwało około dziesięciu minut, poczem, mierzchnąc powoli, znikło. Zauważyć tu należy, iż po stronie słońcu przeciwnej, mniej więcej na wysokości szczytu wieży, znajdowała się lekka biała chmurka, która tu prawdopodobnie rolę źwierciadła odegrała.

Przed kilkoma laty przestraszył paryskich jubilerów wielki napływ rubinów, które zdawały się nie pochodzić ze wschodu, lecz z laboratorjum jakiegoś zbyt zręcznego chemika. Nie można ich było rozpoznać od prawdziwych; na oko były bardzo piękne i posiadały wszystkie wymagane właściwości. Podejrzenie jubilerów wzbudził jednakże wygląd ich, jak gdyby zbyt tłusty, bo zresztą miały tę samą barwę, twardość, skład chemiczny, właściwości optyczne i polaryzacyjne; jednem słowem, były to prawdziwe rubiny, a jednak podrabiane. Można sobie wyobrazić, jaki to popłoch wywołało w handlu i jak dalece zachwiało wiarę w autentyczność towaru, sprzedawanego pod nazwą wschodnich rubinów.

Natura wszelako jest najlepszym chemikiem i człowiek, choćby najzręczniejszy, nie zdoła nigdy dokładnie jej naśladować. Podrabiane rubiny może wprawne oko, uzbrojone mikroskopem, rozróżnić od prawdziwych; pierwsze bowiem nie są nigdy zupełnie czystemi i zawierają zawsze nadzwyczaj drobne bańki, podobne do tych, które w sobie szkło butelkowe zawiera. Bańki te znajdują się wprawdzie także i w prawdziwych rubinach niekiedy, lecz nigdy w tak znacznej ilości.

Obecność tych baniek zdradza sposób, w jaki rubiny te zostały wyrobione. Stopiono poprostu większą ilość małych rubinów, z których się większy kryształ wytworzył. Prosta ta operacja jest nadzwyczaj zyskowną, wartość rubinów wzrasta bowiem w geometrycznym stosunku do ich wielkości.

Ale nietylko w ten sposób można wytwarzać rubiny. Otrzymuje się je wprost z glinu, poddawszy go krystalizacji. Nietylko rubin, ale i wszystkie drogie kamienie, składają się ostatecznie z materji bardzo pospolitej, której krystalizacja dopiero nadaje im piękność i cenione własności. Rubin jest skrystalizowanym tlenkiem, czyli rdzą glinu; ametyst, kryształ, agat i t. d., są skrystalizowanym tlenkiem krzemu. Materjał nie kosztuje wiele; cała sztuka polega na krystalizacji, którą się otrzymuje w bardzo wysokich temperaturach, zmieniwszy odnośne minerały w parę i połączywszy je ze sobą tak, aby na siebie wzajemnie mogły oddziaływać.

Wedle powszechnego mniemania, powstały w ten sposób prawdziwe drogie kamienie. Przy dzisiejszym stanie naszych wiadomości, może człowiek naśladować przyrodę. Jakoż udało się pp. Fremy i Feil wytwarzać sztuczną drogą rubiny, ważące niekiedy kilogram i więcej; wszelakoż kryształy przez nich otrzymane różniły się cokolwiek od prawdziwych.

Inną drogą poszli pp. Deville i Caron, którzy otrzymali rubiny wielkości jednego centimetra. Kryształy przez nich otrzymane, były do złudzenia podobne do tych, które przyroda wytwarza. Piękną swą barwę zawdzięczały one małej przymieszce fluorku chromu, który im ceniony ton czerwono-fioletowy nadawał. W tejże samej pracowni wytworzono także prześliczne szafiry niebieskie, zabarwiając skrystalizowany glin fluorkiem chromu, tudzież wschodnie topazy, które się otrzymuje, mięszając ze sobą fluorek glinu i fluorek glucynjum.

Kronika.

Lwów 28 czerwca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Wielkich Oczach, w powiecie jaworowskim, na budowę przytuliska zapomogi w kwocie 200 zł.

JE. p. Namiestnik hr. Badeni wyjechał dziś po południu do Wiednia.

JE. p. Marszałek krajowy hr. Tarnowski wyjechał dziś pociągiem pośpiesznym do Wiednia.

JE. dr. Franciszek Smolka, prezydent Izby deputowanych, wyjechał do Hall, w górnej Austrji, na czas rekonwalescencji i ma zabawić tam przez dwa miesiące.

Mianowania. Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało: Franciszka Wolfa, kancelistą sądu obwodowego w Tarnopolu, Edmunda Hüttescha kancelistą sądu krajowego we Lwowie, Franciszka Trzecieskiego kancelistą sądu obwodowego w Kołomyi i zamianował kancelistami sądów powiatowych: Antoniego Kostyrkę rachunkowego podoficera 9 pułku piechoty dla Tłumacza, Sofrona Halkę sierżanta 70 pułku piechoty dla Cieszanowa, Marjana Tustanowskiego sierżanta 58 pułku piechoty dla Bóbrki i Juljana Kulczyckiego rachunkowego podoficera 61 batalJonu obrony krajowej dla Żurawna, tudzież zamianował kancelistami sądów powiatowych dla prowadzenia ksiąg gruntowych: Michała Sekundę rachunkowego podoficera 24 pułku piechoty dla Baligrodu i systemizowanych dyetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie Józefa Grabowskiego dla Mikołajowa, Jana Jakubowskiego dla Tłustego, Juljana Bieleckiego dla Podbuża i Tadeusza Popiela dla Winnik.

P. Namiestnik, jako prezydent krajowej Dyrekcji skarbu, zamianował koncepistów prokuratorji skarbu dr. Lewkowicza Józefa, dr. Pilata Władysława i dr. Turka Franciszka adjunktami, zaś koncypientów tejże prokuratorji dr. Czypczara Dymitra, dr. Bałabana Wincentego, dr. Bujaka Tadeusza, dr. Szaraniewicza Włodzimierza, dr. Muczkowskiego Józefa, dr. Rozwadowskiego Juwenala, dr. Dziubińskiego Zdzisława, dr. Hamerskiego Wiktora, dr. Orskiego Włodzimierza i koncypienta prokuratorji skarbu w Wiedniu dr. Zolla Fryderyka koncepistami prokuratorji skarbu we Lwowie.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł na własną prośbę kancelistę sądu powiatowego Aleksandra Hoszowskiego z Rohatyna do Rożniatowa, kancelistów sądów powiatowych do prowadzenia ksiąg gruntowych: Jana Świdzyńskiego z Tłustego do Czortkowa, Władysława Grzywackiego z Baligrodu do Oleska, Włodzimierza Stelczyka z Podbuża do Dobromila w dotychczasowym charakterze służbowym, zaś kancelistę sądu powiatowego dla prowadzenia ksiąg gruntowych, Kazimierza Schwarza z Winnik, na posadę zwykłego kancelisty do Rohatyna.

Wydział krajowy, z powodu dziesięcioletniej rocznicy piastowania przez p. ministra dr. Dunajewskiego teki skarbu, wystosował do niego następujący telegram gratulacyjny:

„W dziesięcioletnią rocznicę objęcia teki skarbu, przesyła Wydział krajowy Waszej Ekscelencji najserdeczniejsze życzenia dobrego powodzenia na wysokiem i tak ważnem stanowisku“.

W imieniu Rady miasta Krakowa przesłał prezydent miasta, dr. Szlachtowski, p. ministrowi Dunajewskiemu następujący telegram:

„Imieniem Rady miasta Krakowa i na mocy jednomyślnej jej uchwały przesyłam Ekscelencji w dniu dzisiejszym najserdeczniejsze życzenia. Jesteśmy dumni z tego, że nasz ziomek na tak niezmiernie trudnem stanowisku wytrwał przez długi szereg lat i nader znakomitą, tudzież skuteczną działalnością zjednał sobie uznanie i wdzięczność wszystkich ludów monarchji. Oby Cię Ekscelencjo Bóg błogosławił w dalszej pracy około dobra tych ludów i dozwolił przez długie jeszcze czasy zajmować stanowisko, które sławę polskiego imienia wszędzie rozniosło.

Szlachtowski, prezydent“.

Również rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Korczyński, wystosował telegram do p. ministra, w którym złożył mu życzenia, jako w 10 rocznicę objęcia teki skarbu, którego rządy w tak wdzięcznej pamięci zapisały się w dziejach uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z Kasyna narodowego. Na wczorajszem nadzwyczajnem zgromadzeniu członków kasyna Narodowego pod prezydencją hr. Golejewskiego odbytem, został wybrany ponownie na prezesa JE. Siemieński-Lewicki, a na dyrektorów: Zygmut Augustynowicz, Juljusz Bielski, hr. Stanisław Mycielski i Franciszek Rozwadowski.

Ofiary. Od p. Pragłowskiej z Komorowic otrzymaliśmy 1 zł. na wieniec srebrny dla Adama Mickiewicza od niewiast polskich.

Kwotę tę odesłaliśmy do Czytelni kobiet, której adres jest następujący: ulica Halicka, l. 10 — II. piętro.

Na ostatnim konsystorzu prekonizował Ojciec św. także biskupa sufragana archidyecezji gnieźnieńskiej, ks. Antoniego Andrzejewicza, na tytularnego biskupa Filomeli w Frygji.

Konkursa. Przy sądzie powiatowym w Brzesku wolną jest posada sędziego. Podania wnieść należy do dnia 13 lipca br. do prezydjum sądu krajowego w Krakowie.

Podania z prośbą o nadanie opróżnionej posady ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Starej soli, w powiecie staromiejskim, należy wnosić najpóźniej do 11 lipca br. do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Uroczysta instalacja ks. kan. dr. Józefa Baby, rektora seminarjum duchownego w Tarnowie, na godność scholastyka kapituły tarnowskiej odbyła się w Tarnowie d. 25 bm.

Z życia towarzyskiego. W tych dniach odbyły się zaręczyny panny Jadwigi Bałłabanówny, córki p. Józefa Bałłabana, emer. nadradzcy skarbu i radnego miasta Lwowa, z p. dr. Kazimierzem Czarnikiem, adwokatem krajowym we Lwowie.

† Zdzisława Krówczyńska, żona wysoko cenionego lekarza, dr. Żegoty Krówczyńskiego, a córka zaszczytnie znanego dyrektora Romualda Makarewicza, umarła wczoraj w 24 roku życia.

Była to osoba bardzo zacna, pełna cnót niewieścich, dobroczynna, wielka patrjotka, a najlepsza żona i matka. Umarła w kwiecie wieku, osierocając męża i dwoje drobnych dziatek.

Pogrzeb na cmentarz Łyczakowski odbędzie się w niedzielę o godzinie 5 po południu z ulicy Garncarskiej l. 17.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Lubomirowi Hrycykiewiczowi, kandydatowi notarjalnemu we Lwowie, na zamianę dotyczasowego nazwiska na Lubomiejski.

Wandalizm. Ubiegłej nocy niewyśledzony dotąd sprawca dostał się na dach kościoła P. Marji Śnieżnej i zniszczył świeżo wykonane roboty ornamentacyjne. Szkoda wyrządzona wynosi przeszło 100 zł.

Wieniec z rodzinnego miejsca Mickiewicza. Obywatele z powiatu nowogrodzkiego przysłali na uroczystość przewiezienia zwłok nieśmiertelnego wieszcza prześliczny wieniec uwity z kłosów, „łez“ i kwiatów nowogrodzkich zbieranych na niwach (wspominanych w poezjach Mickiewicza) Świtezi, Kołdyczewa, Zaosia, Cyrina, Tuhanowicc, Worończy, Soplicowa, Kuszelewa, Nowogródka, Ksynek i Wojnowa, oraz z liści brzozy zasadzonej własnoręcznie przez Mickiewicza w Tuhanowicach.

Tło do wieńca stanowi malowanie na atłasie białym, gdzie wśród emblematów pomieszczone są widoki miejscowości pamiątkowych z życia wielkiego wieszcza i tak: dworek Mickiewiczów w Nowogródku taki, jakim był przed pożarem, dom Mickiewiczów w Zaosiu wraz z historycznym lamusem, który dotąd przetrwał pożary i wrogie losy i sam jeden pozostał niezmieniony wśród obcego otoczenia, dalej murowanka w Tuhanowicach gdzie Adam mieszkał podczas swego tam pobytu, następnie altana, tak zwana Mickiewicza, w Tuhanowicach, unieśmiertelniona wierszem z czwartej części „Dziadów“, gdzie mówi o niej: „Altano, mego szczęścia kolebko i grobie. Tum poznał, tum pożegnał... ach com uczuł w tobie!“ nakoniec widok Świtezi. Obraz cały, malowany artystyczną ręką Nowogrodzianki p. M. K., ujęty jest w wązką ramę aksamitną o barwach Nowogrodzkich, amarantowej z czarną. Obwód obrazu obejmuje wieniec, ułożony z bukiecików roślin wspomnianych przez poetę we wstępie do „Pana Tadeusza“, a więc złote pszenicy i srebrne żyta kłosy, bursztynowe świeżopu kwiaty, jak śnieg gryka biała, płonąca panieńskim rumieńcem krasna dzięcielina i gałązki cichej wiejskiej polnej gruszy litewskiej, wszystkie te wspomniane bukieciki roślin, owite są misterną plecionką z „łezek Matki Boskiej“ i nieśmiertelników nowogrodzkich.

Wieniec u spodu wiąże szeroka kokarda biała o złotych frendzlach, o herbach ziemi Nowogrodzkiej i obrazie Matki Bolesnej; na wolnych końcach kokardy wydrukowano czarnemi literami cały ustęp z „Pana Tadeusza“: od „Litwo, ojczyzno moja... aż do Panno święta, co gród zamkowy nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem itd.“ Z pomiędzy fałdów kokardy białej zwieszają się dwie szarfy o barwach nowogrodzkich, na których mieszczą się napisy: „Od Nowogrodzian ich kwiaty, kłosy i łzy“. Na odwrotnej stronie obrazu znajdują się dwa dwuwiersze Adama.

Pierwszy dwuwiersz:

„Mnie w Nowogródku, mnie w Mińsku czytuje młódź,
I nie leniwa jest przepisać wielekroć.“

Drugi dwuwiersz, umieszczony na odwrotnej stronie wieńca i niewymagający komentarzy, brzmi jak następuje:

„Po śmierci wszyscy kadzą,
A za życia jeść nie dadzą.“

Wieniec ten wystawiony będzie na widok publiczny jutro (w niedzielę) w sklepie p. Stachiewicza przy placu Marjackim.

Wieniec z liści — zebranych na ruinach starożytnego zamku litewskiego w Nowogródku — nadesłała na ręce rodziny z Nowogródka panna Ryta Andrzejkowiczówna, znana w Krakowie śpiewaczka. Wieniec ten według życzenia rodziny złożony ma być w krypcie obok trumny.

Na wieniec srebrny od niewiast polskich z powodu uroczystości narodowej pogrzebu Mickiewicza, wpłynęły w dalszym ciągu do Czytelni dla kobiet następujące datki: pp. Podhoreckie zł. 2, Latajnerowa Anna 2, Smolkowa Fran. 2, Bałabanówna Jadwiga 1, A. G. 1, Turzańska 1. Na ręce p. Dziedzonia z Cieszyna gospodynie szląskie: Zuzanna Presela z Żukowa 1, Marja Glajcarowa z Sibicy 1, Anna Wopiarowa z Brzdysa 1.

Zmarli. Cecylja z Łuszpińskich Biczajowa, żona profesora seminarjum nauczycielskiego we Lwowie, zmarła w 42 roku życia. — Felicja z Rapackich Wesołowska, żona adwokata, Józefa Wesołowskiego, b. posła na Sejm krajowy, zmarła w Złoczowie.

Wybory do Rad powiatowych. Z grupy gmin wiejskich do Rad powiatowych wybrano:

W Rzeszowie: Wojciecha Wiśniewskiego wójta ze Staromieścia, Tomasza Szurę wójta z Biały, Jana Betleja wójta z Baryczki, Kaspra Furę gospodarza z Nasówki, Adama Jędrzejowicza właściciela dóbr ze Staromieścia, Józefa Grabka wójta ze Stobierny, ks. Jędrzeja Karakulskiego dziekana i proboszcza rz. kat. w Przybyszowie, Jędrzeja Szczepana wójta z Babicy, Antoniego Smagałę wójta w Trzcianie, ks. Józefa Juszczyka rz. kat. proboszcza w Trzcianie, Marcina Barana gospodarza z Dąbrowy i Jakóba Czarnotę wójta z Malawy.

W głosowaniu wzięło udział 255 wyborców.

W Brzozowie: Ks. Biesiadzkiego Szczęsnego, Biedę Józefa gospodarza, Kaszyckiego Jakóba gospodarza, Urbańskiego Mieczysława właściciela dóbr, Wojnowskiego Wojciecha gospodarza, Nowaka Antoniego gospodarza, Mazura wójta z Grabówki, Więcka Józefa gospodarza, Wysokiego Stanisława właściciela dóbr, Kwiatkowskiego Zegotę młynarza, Milczanowskiego Leszka gospodarza i Domina Walentego gospodarza.

Z grupy miast na nowe sześciolecie do Rady powiatowej w Brzozowie wybrano: ks. Białego Marcina z Brzozowa, Wojciecha Grzyba gospodarza z Brzozowa, Kędzierskiego burmistrza z Dynowa i Prohaskę Franciszka, właściciela realności z Brzozowa.

Rada nadzorcza Banku hipotecznego delegowała członka Rady dr. Alojzego Rybickiego, do zastępowania zmarłego dyrektora dr. Józefa Kolischera, aż do stanowczego obsadzenia tej posady.

Pożary. W Sienkach w pow. turczańskim, zgorzał na obszarze dworskim młyn wodny, ubezpieczony na 2000 zł. Przyczyna ognia niewiadoma.

Podana przez nas za innymi dziennikami wiadomość, o pożarze w Tarnopolu okazała się bezpodstawną. Od pana Stanisława Szyplińskiego inspektora straży miejskiej w Tarnopolu otrzymaliśmy bowiem następujące pismo: „Wyczytawszy w dziennikach wiadomość o pożarze w Tarnopolu na dniu 17 b. m. i o zabiciu dwu strażaków, zdziwiłem się wielce i muszę omyłkę tę sprostować, gdyż już od dłuższego czasu nie było w Tarnopolu żadnego pożaru, a więc przy gaszeniu ognia nie mogło zginąć dwóch strażaków?“

Kto spudłował? Przed paru dniami donieśliśmy, że Ferdynand ks. Koburski incognito wyjechał z Sofji i dąży do Wiednia. Wiadomość tą, zatelegrafowana ze Lwowa do pism wiedeńskich, peszteńskich i zagranicznych, sprawiła sensację i niemile dotknęła tamte pisma. — „Jakto?“ pomyślały one „My przy wielkim ołtarzu nie wiemy tego, o czem wie jakiś polski dziennik? To być nie może! Zaprzeczyć tej wiadomości!“

I oto posypały się zaprzeczenia i docinki pod naszym adresem. Boże wielki! jedno pismo było nawet tak niedobre, że nawet powiedziało, iż takie bajki jak *Przegląd*, rozchodzą się z pałacu rosyjskiego posła w Rumunji, pana Chitrowa. Inne ze swoją faryzeuszowską miną pisały, że nas „wystrychnięto na dudka“, a *Neue Presse* podała nawet telegram z Sofji o tem, że *Przegląd* skłamał.

Kiedy ów telegram drukowała *Neue Presse* i kiedy inne pisma wyszydzały nas, książę Ferdynand właśnie kołował wzdłuż bułgarskiej granicy, a potem chyłkiem pomknął przez Węgry do Wiednia.

Wczoraj Wiedeńczycy dowiedzieli się ze zdziwieniem, że ks. Ferdynand już jest między nimi i mieszka w pałacu Koburgów. Dziś podobno odjedzie do swego zamku Ebenthalu i zabawi zagranicą kilka tygodni

Któż spudłował?

Od komitetu ratunkowego w Olesku otrzymujemy następujące pismo:

Wobec rozmaitych relacyj, jakie się w krajowych i wiedeńskich dziennikach pojawiły o pożarze Oleska i stąd dla jego mieszkańców wynikłej szkody, komitet ratunkowy zawiązany w przytomności starosty złoczowskiego dra Platka uważa za swoje powinność podać do wiadomości publicznej, że według urzędowych dochodzeń szkoda przez ogień zrządzona dosięga pokaźnej sumy 90.700 zł., z czego tylko 31.900 zł. w rozmaitych Towarzystwach asekuracyjnych ubezpieczona była, tak że 161 rodzin (składających się z 333 osób) pozostało bez dachu, a ich mienie w niwecz obrócone.

Na pierwszą wieść o tej klęsce nadesłały sąsiednie gminy Brody i Złoczów żywność i odzież, lwowski zbór izraelicki 50 zł., a p. starosta złoczowski zjawiwszy się na miejscu pożaru, wręczył komitetowi również 50 zł. celem rozdzielenia ich pomiędzy najuboższych pogorzelców, za które to datki komitet niniejszem serdeczne wyraża podziękowanie.

Nieszczęście to dotyka najbiedniejszych, co nie mając własnych domów, nie byli wcale ubezpieczeni i tyli będą z rzemiosła i z drobnego handlu, który niestety obecnie zupełnie ustać musi z powodu braku miejsca na odpowiednie umieszczenie sklepów.

Tylko dobroczynność publiczna, której tyle pięknych dowodów ludność nasza tylekroć już dała, jest w stanie i obecnie choć w części ulżyć biednym pogorzelcom i widmo strasznej nędzy usunąć.

Nie wątpiąc, że i obecnie ludność kraju naszego pospieszy pogorzelcom w pomoc, nadmieniamy, że wszelkie datki nadsyłać należy na ręce skarbnika komitetu dra Leona Reissa, notarjusza w Olesku.

Listę składek będziemy ogłaszać w dziennikach krajowych.

W Olesku dnia 26 czerwca 1890.

J. Munz sekretarz. *Ks. M. Piątkowski* przewodn. kom. rat.

Ze Stanisławowa od pewnej poważnej osoby otrzymaliśmy list, który — jakkolwiek mówi o smutnych rzeczach — postanowiliśmy ogłosić, aby sprawę wyświetlić, a krajowej Radzie szkolnej przedstawić zapatrywanie niezależnych obywateli na stanisławowskie gimnazjum. — List ten opiewa:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Dzienniki lwowskie (między niemi i *Przegląd*) podały wiadomość o wykluczeniu siedmiu uczniów z gimnazjum w Stanisławowie za socjalizm i ateizm. — W kilka dni później pojawiła się korespondencja ze Stanisławowa w *Dzienniku polskim*, w której podniesiono energię dyrektora, jaką okazał w przeprowadzeniu śledztwa i w załatwieniu całej tej sprawy. Nieobeznany ze stosunkami tutejszego gimnazjum mógłby z tej korespondencji wysnuć korzystne wnioski o zakładzie; tymczasem gimnazjum stanisławowskie nietylko nie cieszy się sympatją, lecz przeciwnie słynie daleko poza granicami miasta i ponad jako zakład, od którego stronią i uciekają.

Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy, różnie mówią; to też dla wyświecenia prawdy zadałem sobie pracy, aby zbadać te przyczyny ze stanowiska czysto objektywnego, a w rezultacie ośmielam się kilka tych uwag podać do wiadomości Pańskiej.

Uczeń, przekroczywszy próg gimnazjum stanisławowskiego, przestaje być dzieckiem, przestaje być młodzieńcem, w sercu którego stosownie do jego wychowania, do jego talentu, stosownie do jego rozwoju fizycznego i umysłowego różne kryją się uczucia, a natomiast staje się numerem, któremu wskazują martwą literę książki i nieubłagany, bezwzględny katalog. Tu nie znajdzie nikt ani krzty serca, ani ciepła lub wyrozumienia rodzicielskiego; tu uczeń jest magazynem, w którym kontrolor z inwentarzem w ręku notuje braki i na tem kończy swą czynność.

System ten raz wprowadzony zakorzenił się głęboko, a ta biurokratyczna bezwzględność, z jaką się traktuje młodzież, dostaje się w udziale rodzicom i opiekunom. To też wizyta w dyrekcji gimnazjum stanisławowskiego dla ojca i matki, dla opiekuna lub opiekunki w celu dowiedzenia się o postępach nauki należy do najprzykrzejszych, a kto stamtąd wyjdzie, to jak po zimnej kąpieli. Dlatego młodzież zamożniejszych rodziców omija Stanisławów i przenosi się do innych zakładów.

Wiadomy nam jest wypadek, że pewna rodzina (która się zeszłego roku z Podola sprowadziła dla wychowania dzieci), dowiedziawszy się o stosunkach tutejszego gimnazjum, wyjechała stąd, nie zapisawszy dzieci do szkoły, pomimo że zmiana miasta kosztowała ją kilkaset guldenów. Ten system ostry, surowy, bezwzględny, ze szczególnem zamiłowaniem stosowany do młodzieży starszej, jest także powodem, że wiele rodzin zamożniejszych tu zamieszkałych oddaje dzieci swoje do innych zakładów zamiejscowych, przez co rodzice muszą się wyrzec nadzoru nad dzieckiem i ponosić znaczne a niepotrzebne wydatki. A przecież takie usuwanie młodzieży z pod nadzoru rodziców nie leży w interesie szkoły i nie zgadza się z zasadami pedagogicznemi.

Że tak jest rzeczywiście, podaję kilka dat statystycznych, wyjętych ze sprawozdania dyrekcji gimnazjum stanisławowskiego za rok zeszły (str. 62).

W roku 1888 89 zapisało się do gimnazjum uczniów:

Do klasy	1	2	3	4	5	6	7	8
rzym. kat.	51	31	18	31	26	29	16	7
grecko kat.	23	22	23	16	16	7	9	9

Jak z tego zestawienia widać, różnica w pierwszej klasie między uczniami rzymsko-katolickimi a grecko-katolickimi jest bardzo znaczna, ale stosunek ten w miarę klas wyższych zmienia się na niekorzyść pierwszych, tak iż w ósmej klasie liczba uczniów grecko-katolickich jest większa od liczby uczniów rzymsko-katolickich. — Umyślnie przejrzeliśmy sprawozdania wszystkich szkół średnich wschodniej Galicji, ale tego stosunku nie napotkaliśmy nigdzie. Jakiż więc jest powód, że uczniowie rzymsko-katoliccy usuwają się z tego gimnazjum?

Oto drugi przykład:

Wiadomą jest rzeczą, że do gimnazjów prywatnych wstępuje tylko młodzież zamożniejsza, po największej części synowie właścicieli dóbr. Otóż podaję tu zestawienie, które wskazuje że i tu jest stosunek anormalny.

W Kołomyi . . . na 457 uczniów było 12 prywatyst.
„ Brzeżanach . „ 408 „ „ 12 „
„ Przemyślu . . „ 690 „ „ 18 „
„ Stanisławowie „ 548 „ „ 2 „

Co tedy zawiniła młodzież polska, że gimnazjum stanisławowskie nie jest jej matką lecz macochą? — Dziecko rodziców polskich i tak ma do zwalczenia więcej przeszkód i trudności jak dzieci innych narodów; musi się uczyć obowiązkowo, dla kawałka chleba, innego języka; oprócz dziejów powszechnych i ojczystych musi znać historję i geografję tego państwa, w którem się urodziło, a ten nawał pracy wpływa szkodliwie na rozwój jego fizyczny. Brak wszelkiej harmonji między gronem nauczycieli a dyrekcją, między dyrekcją a publicznością, utrudnia niezmiernie nadzór nad młodzieżą poza murami szkoły. Tu więc szukać należy przyczyn rozszerzenia się ateizmu i socjalizmu.

Czytając protokoły śledztwa, niepodobna uwierzyć że chłopcy 14 i 15letni mogli tak zdziczeć. — Wprawdzie śledztwo wykazało, że Polacy nie należeli do owego stowarzyszenia ateistów i socjalistów; ale jakaż stąd dla nas pociecha? Czyż dzieci Rusinów nie są dziećmi naszych braci i obywateli tego samego kraju? A zresztą tam gdzie jest choroba, tam nią każde dziecko zarazić się może. Profesorowie zdolniejsi, nie związani rodzinnemi lub materjalnemi względami z miastem starają się wszelkiemi siłami o przeniesienie się, bo ich tu nic nie ciągnie, ale przeciwnie wszystko ich stąd odpycha.

Nic więc dziwnego, że — kiedy zeszłego roku rozeszła się pogłoska, iż pan K po wysłużeniu 30 lat, idzie na pensję — zapanowała w mieście ogólna radość. I jeżeli kiedy wśród tutejszej ludności (bez różnicy stanu i wyznania) panowała zgodność zapatrywań, to w tym wypadku można ją było w całej pełni skonstatować.

O podminowaniu pałacu carskiego w Gatczynie donosi dziennik *Londoner Allg. Ztg*, że rzeczywiście miano tam odkryć minę, podłożoną wprost pod komnatami, które car zamieszkuje. Nadto donosi ten dziennik, że policja petersburska w wielkiej jest trwodze, gdyż dochodzą ją wieści, że wielu nihilistów; dotychczas za granicą przebywających, wróciło potajemnie do Petersburga.

— **Znak czasu.** Na miejsce portjera zgłosiło się w Berlinie po pewnego interesanta tylu kandydatów, iż policja ulicę oswobodzić musiała ze zbiegowiska. Ilość kandydatów ocenił porucznik policji na 800 osób.

Teatr. Dziś, w sobotę, po raz trzeci „On ma trzy żony“, krotochwila w 3 aktach Valabreque'a. — Jutro, w niedzielę, „Złote góry“, komedja w 4ch aktach Przybylskiego. — W poniedziałek przedstawienia nie będzie. — We wtorek „Fifi“, komedja w 4ch aktach Meilhaca.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 27 czerwca.

Podczas gdy na innych placach ceny zboża chylą się ku zniżce i zniżka w obec niezłego w ogóle stanu urodzajów zdaje się nawet być usprawiedliwioną, kupcy tutejsi i w ogóle w Galicji, stawiają coraz wyższe żądania, opierając się na tem, że zapasy starego zboża są już obecnie bardzo małe. Tymczasem odbyt na mąkę jest trudny i ceny tejże nie podnoszą się wcale, dla tego młynarze nie robią na razie zapasów, pokrywając jedynie codzienne konieczne potrzeby. Na targu dzisiejszym żądano znowu za pszenicę 15 — 20 centów, za żyto 30—40 ct. więcej, lecz z wyjątkiem chyba drobnych partyj, na podstawie tych cen żadne większe sprzedaże nie przyszły do skutku. Ponieważ zwłaszcza celne ziarno cenią wysoko, przeto młynarze poszukują średnich, tańszych gatunków i takie zboże było dzisiaj głównie przedmiotem obrotów.

W jęczmieniu i owsie ruch był mały i ceny raczej się obniżyły.

Płacono za pszenicę białą od 8·75 do 9·10; za czerwoną od 8·75 do 9·20; za żółtą od 8·75 do 9·20; za żyto od 7·75 do 8·20; za jęczmień browarny od 6·75 do 7·50; na paszę od 6·— do 6·40; za owies od 8·— do 8·50; rzepak nowy od 10.50 do 11.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 26 czerwca.

(*Z*) Pogoda panująca od kilku dni na niebie udzieliła się także giełdzie dzisiejszej, która rozpoczęła już rano swe czynności w bardzo silnem usposobieniu. Urzędowy wykaz z Pesztu o stanie zasiewów na Węgrzech brzmi bardzo pomyślnie i sprawił, że zboże dalej w cenie spada, a papiery kolejowe znów się podniosły. Staatsbahny od trzech dni dominują na giełdzie i dziś znów poszły w górę, gdyż i francuskie kapitały niemi się interesują. To samo powiedzieć można o Lombardach.

Z papierów bankowych dążyły Kredyty ku zwyżce, lecz nie daleko w niej zaszły, natomiast Länderbanki znacznie podskoczyły. Renty silnie się trzymały, chociaż ich nie kupowano.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 303·75, węgierskie 345·—, Anglobanki 152 90, Uniony 243.—, Bankvereiny 120 25, Länderbanki 232 30, Ludwiki 200 50, Czerniowieckie 231·—, Renta papierowa 88·35, srebrna 89·—, austrjacka złota 109 40, papierowa 101·30, węgierska złota 103·20 papierowa 99 65. Ruble 1 33½

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 czerwca (pryw.) Z upoważnienia krajowej delegacji, która w Paryżu prochy Mickiewicza odbiera, zajął się ks. Jerzy Czartoryski urządzeniem odpowiedniego uczczenia po drodze w Wiedniu, jeżeli wagon żałobny tutaj się zatrzyma. Starania około przewozu na Westbahn i Nordbahn poruczyła delegacja p. Alfredowi Szczepańskiemu, oraz poleciła mu zaprosić ks. J. Czartoryskiego, ażeby ceremonji w Wiedniu przewodniczył.

Z ramienia ks. J. Czartoryskiego, bawiącego w Peszcie, zwołuje wydział „Towarzystwa biblioteki polskiej“ zebranie Polaków w Wiedniu mieszkających, porozumiewa się z towarzystwami „Zgoda“ i „Ognisko“ i ułoży cały skromny, a poważny ceremoniał, który odbędzie się na dworcu kolei zapewne wieczorem 3 lipca. Złożone zostaną na wagonie wieńce, a dr. ks. Krechowiecki dopełni religijnego pobłogosławienia. Jeżeli będą po temu warunki, nastąpią i przemówienia.

Wszystko to zależy od tego, kiedy wagon do Wiednia nadejdzie i czy się tu zatrzyma.

Paryż 28 czerwca (pryw.) Policja tutejsza otrzymała w sprawie uwięzionych nihilistów dwa doniesienia bardzo zajmujące. Z Petersburga doniesiono, że uwięziony tam niejaki Rappaport poczynił szczegółowe zeznania o zamiarach nihilistów i o ich związkach ze spiskowemi w Rosji. Policja londyńska doniosła, że uwięzieni byli w stosunkach z prowokacyjnym agentem Manderode z Berlina i w ścisłych porozumieniach z innemi agentami niemieckimi, którzy ich oszukiwali, łudzili, tajemnicę wyciągali.

Konstantynopol 28 czerwca (pryw.) Nota bułgarska była przedmiotem obrad Porty. Nic nie postanowiono, ale przeważa zdanie, że Bułgarja obecnie żadnego dalszego kroku nie uczyni, że zadowolni się pewnym sukcesem w Macedonji. Porta zezwoli zapewne na powrót biskupa bułgarskiego do Uiskiubu. Dopiero obrady przyszłego sobrania, zdaniem Porty, okażą — czy Stambułow jakąś dalszą akcję podejmie, czy też ustąpi.

Wiedeń 28 czerwca. Profesor filologji Hartel wybrany został rektorem uniwersytetu.

Wiedeń 28 czerwca. Doniesienie *Pesti Naplo* o wrzekomej podróży arcyks. Karola Ludwika w towarzystwie cesarza niemieckiego do Petersburga jest tylko niedorzecznem powtórzeniem poprzedniej pogłoski o tej podróży, zdementowanej przez sfery kompetentne.

Wiedeń 28 czerwca. Książę bułgarski przybył tu wczoraj wieczorem, a jutro jedzie dalej do Karlsbadu.

Cesarzowa wraz z arcyksiężniczką Marją Walerją odjechały do kąpiel w Gasteinie.

Algier 28 czerwca. Dwudziestu misjonarzy udaje się do krajów w Afryce, położonych nad równikiem.

Grac 28 czerwca. Przy wczorajszych wyborach sejmowych z kurji gmin wiejskich zatrzymały stronnictwa wszędzie swoje dotychczasowe mandaty z wyjątkiem Brucku, gdzie wybrano 70 głosami proboszcza Offenlugera w miejsce dotychczasowego posła Poscha z obozu postępowców niemieckich. Posch otrzymał 47 głosów.

Paryż 28 czerwca. Freycinet przyjmował wczoraj deputację miasta Paryża, która żądała zniesienia części szańców paryzkich między Auteuil a Sains Denis.

Freycinet okazał się życzliwym temu żądaniu i przyrzekł przedłożyć sprawę komitetowi obrony krajowej i najwyższej radzie wojennej.

Londyn 28 czerwca. W izbie niższej oświadczył Fergusson, że nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby Anglja zamierzała odstąpić Francji wyspę Dominikę.

Kilonja 28 czerwca. Cesarz odpłynął na pokładzie pancernika „Kaiser“ z eskadrą floty na manewry ku wybrzeżom Danji.

Kopenhaga 28 czerwca. Król duński na pokładzie okrętu „Danabrog“ popłynął naprzeciw eskadry niemieckiej. Spotkanie się obu monarchów nastąpi dziś po południu na pokładzie Danabroga.

Sofja 28 czerwca. Książę Ferdynand wyjechał przedwczoraj wieczorem z Widdynia i przybył wczoraj do Turn-Severinu, a stąd pojechał dalej do Wiednia i Karlsbadu. Stambułów odprowadził księcia do Turn-Severinu, a stamtąd powrócił do Widdynia, gdzie ogłosił proklamację księcia, mianującą go zastępcą księcia na krótki czas jego nieobecności w Bułgarji.

Budapeszt 28 czerwca. W delegacji węgierskiej wyraził minister Kallay w imieniu Cesarza uznanie i podziękę, tudzież najgorętsze podziękowanie rządowi.

Prezydent Tisza w końcowem swem przemówieniu podniósł to, że delegacja węgierska widzi w trójprzymierzu najsilniejszą gwarancję pokoju, a przy uchwaleniu budżetu wojskowego kierowała się tą myślą, że nawet najdroższy pokój mniej ofiar wymaga, niżeli najtańsza wojna. W końcu rzekł Tisza, że każdy Węgier gotów jest zawsze do ofiar w obronie nietykalności i powagi Tronu.

Wśród entuzjastycznych oklasków „eljen“ zamknięto sesję.

Budapeszt 28 czerwca. Na plenarnem posiedzeniu delegacji austrjackiej oświadczył szef sekcji Szögenji w imieniu ministra spraw zagranicznych, że w sprawie, zainicjowanej przez hr Coroniniego co do budowy dla delegacji austrjackiej własnego budynku w Peszcie, porozumie się minister chętnie z rządem austrjackim. Wszyscy sprawozdawcy skonstatowali zgodność uchwał obu delegacyj, poczem uchwały te przyjęto w trzeciem czytaniu.

Minister wojny z najwyższego polecenia wyraził delegacji uznanie i podziękę Cesarza za jej ofiarność i patrjotyczne współdziałanie a nadto podziękę wspólnego ministerstwa.

Prezydent ks. Czartoryski w przemówieniu swem podniósł szybkość i gruntowność obrad delegacji, za co należy się podzięka, szczególnie komisji budżetowej, jej przewodniczącemu i sprawozdawcom, a nadto rządowi za jego uprzejmość i wszystkim delegatom za zgodne postępowanie

Wszyscy delegaci byli w zgodzie w uznaniu postępów administracji krajów okkupowanych, w zaufaniu dla kierownika polityki zagranicznej, w przekonaniu, że dla ważnych powodów nie można nie uwzględnić żądań administracji wojskowej, tudzież w wątpliwości, czy ze względu na nasze ekonomiczne siły przyszłość pozwoli na dalsze podwyższanie wydatków, wreszcie w gorącem życzeniu utrzymania pokoju, któryby pozwolił rządowi położyć raz kres wydatkom na wojsko (oklaski). „Nadzieja nasza — rzekł prezydent — polega w osobie Monarchy, który zna zapatrywania i potrzeby swych ludów a rządząc silnie i mądrze uwzględnia i jedno i drugie“. Zgromadzenie wysłuchało stojąc tej przemowy prezydenta i wzniosło trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza.

Hr. Falkenhayn podziękował w końcu prezydentowi za kierownictwo obrad — poczem sesję zamknięto.

Belgrad 28 czerwca. W skutek tego, iż węgierskie organa pograniczne bezprawnie, zdaniem rządu serbskiego, zwracają od granicy produkta serbski, polecił rząd serbski swemu konsulowi w Budapeszcie, aby o każdym takim wypadku uwiadamiał rząd węgierski Do tego kroku redukuje się pogłoska, że rząd serbski wystosował nowy protest do rządu austro-węgierskiego.

Waszyngton 28 czerwca. Senat przyjął ustawę podnoszącą terytorjum Wyoming do rzędu Stanów Związkowych.

Berlin 28 czerwca. *Nordd Allg. Ztg* dowiaduje się ze sfer dobrze poinformowanych, iż zgodne z prawdą są pogłoski o podaniu się do dymisji ministra wojny Verdy du Vernois. Jako domniemalnego następcę jego, wszyscy wymieniają komendanta cesarskiej głównej kwatery, jenerała Witticha.

Petersburg 28 czerwca. *Graždanin* donosi, że rząd rosyjski przyjął już nowe taryfy kolejowe dla transportu towarów zagranicznych na kolejach rosyjskich. Postanowienia tych taryf podwyższają opłaty od większej części artykułów importowanych i znoszą wykluczenia niektórych linji kolejowych. Nowa taryfa ma wejść w życie 1 lutego 1891.

Ogłoszono już ustawę o połączeniu kolei warszawsko bydgoskiej z koleją warszawsko-wiedeńską i o udziale rządu w czystym zysku kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Konstantynopol 28 czerwca. Zarówno turecka administracja skarbowa jak delegaci obcych państw zaprzeczyli doniesieniom „Agence Constantinople“ o zmianach zarządu tureckich długów.

Berlin 28 czerwca. *Nationalzeitung* donosi, że angielsko-niemiecka ugoda w kwestji wschodnio afrykańskiej wczoraj ostatecznie przyszła do skutku.

Rzym 28 czerwca. Począwszy od 29 czerwca zakazano przywozu bydła ze Szwajcarji z powodu złych stosunków weterynaryjnych w trzodach szwajcarskich.

Wenecja 28 czerwca. Urzędownie nie sprawdzono tu pojawienia się cholery, a ludność także nie wie nic o tem, aby w Wenecji była cholera.

Walencja 28 czerwca. Wczoraj zachorowało w prowincji Walencji dwóch ludzi na cholerę — w mieście nikt nie zachorował.

Londyn 28 czerwca. Deputacja Izby handlowej wręczyła Salisburyemu adres, w którym zamieściła swe życzenia względem interesów angielskich w Afryce wschodniej i względem rokowań ugodowych z Niemcami.

Berlin 28 czerwca. Na wczorajszej wieczornej zabawie parlamentarnej wskazał Caprivi kilka razy, jak ważną rzeczą jest utrzymać przyjacielskie stosunki z Anglją.

Walencja 28 czerwca. W prowincji Walencji zachorowało przedwczoraj sześć osób na cholerę. W mieście Walencji nikt nie zachorował.

Belgrad 28 czerwca Rząd serbski zgodził się na zaciągnięcie pożyczki miejskiej 10 miljonów franków.

Obiega pogłoska, że spensjonowano rektora tutejszej wszechnicy Nikołajewicza, który wziął udział we wczorajszym bankiecie urządzonym na cześ Milana.

Paryż 28 czerwca. *Ajencja Havasa* zaprzecza wieściom, jakoby w Marsylji, Lyonie albo innych miejscach Francji miała cholera wybuchnąć.

Nadesłane.

Potrzebna jest bona do małych dzieci na prowincję.

Zgłoszenia do Administracji *Przeglądu*

UZNANIE.

Chcąc dać wyraz bezstronnego i szczerego uznania, składamy publicznie swoje podziękowanie reprezentantom firmy „Concordia“, pp. Opuchlakom, którzy w dobrze pojętym interesie, starali się pod przystępnymi warunkami jak najpunktualniej i sumiennie wszelkim naszym wymogom uczynić zadość, nie szczędząc przytem wszelkich zabiegów i trudów, a nawet funkcyj nie wchodzących w zakres ich obowiązku byle tylko zaspokoić najwybredniejsze nasze życzenia Podnieść tu musimy, że pp Opuchlacy oddawali rodzinie naszej niestety już niejednokrotnie w smutnym obrzędzie swe usługi, a zawsze wywiązywali się ku całkowitemu naszemu zadowolnieniu.

We Lwowie d 26 czerwca 1890.

Rodzina Dormusów.

Przyjechali do Lwowa

28 czerwca 1890.

HOTEL ANGIELSKI. H. Kłossowski z Rymanowa. J. Mosiewicz z Hodowa. F. Poncet z Łuki. J. Papara ze Stroniatyna. M. Sopotnicka ze Złoczowa. S. Roth z Sącza starego. K. Bielecki z Kobiernic.

HOTEL GEORGA. Z. Trzecieski z Dynowa. K. Górski z Przemyśla. J. hr. Młodecki z Monasterzysk. J. Uhre z Podola ros. K. Peruts z Ustrzyk. Arosner z Janernig. M. Pehr z Trawnika.

Z zbożowych targów.

28 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6.50	6.——6.50	6.70—7.—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7.50	—.— .—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	8.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.——9.—	8.— 9.50
Rzepak	15.—16.70	15.—16.25	15.—16.—	15.5016.75
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Okowita	9.75 10.25	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie spokojne. Tylko na dostawy jesienne poszukiwana więcej pszenica i żyto u znanych producentów

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28. czerwca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	304.25	Węg. kolej półn. wschodn.	96 —
Alpiny	99 30	Wiedeńskie łosy kom.	149.—
Kredyty węg.	344 50	Akcje tyton.	122·—
Anglobanki	152.50	Gal. obl. indem.	104.50
Uniony	242 50	Elbethale	234 75
Ludwiki	200 —	Länderbanki	232.—
Nordbany	284 50	Renta zł. węg.	103·25
Lombardy	.38 75	Bankvereiny	120 —
Losy tureckie	36 80	Renta węg. pap.	99 65
Staatsbahny	233 25	Ruble	135.—
Czerniowieckie	231 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 28 czerwca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a.	199 50	202 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	232 —
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·30	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 —	107 70
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 20	98 90
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 90	104 60
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.50	5.60
Dukat cesarski	5 54	5.64
Napoleondor	9 30	9 36
Półimperjał rosyjski	9.65	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	.33½	1 35½
100 marek niemieckich	57 20	57.65

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak